

JOZEF BARANOWSKI

UKRZYŻOWANIE

„I przyszli na miejsce, które zowią Golgotą...”
(Sw. Mat. 27,33)

1.

Niebo w rozpalonych tunach
Nad wzgórzem Golgoty
Zawisło.

Nie dość im było Jego męki.
Nie przestawali rzucać drwin i wymysłów:
— Ty, któryś groził zburzeniem świątyni,
Spójrz, jak tłum Cię poniża.
Jeżeliś jest Synem Bożym,
Wybawże siebie.
Zstąp z krzyża.
Usuń ludu Twojego troski.

— Ten ci jest,
Jezus Nazareński
Król Żydowski.

2.

Tylko Matka Jego płacząc
Stała przy krzyżu
Z Marią Kleofasową i z Magdaleną.
I Jan stał w pobliżu.

3.

„Boleści moja w smutku bez granic —
Eli, Eli, lamma sabahthani.”
„Cierniem tkwi w duszy mój żal do świata,
Że mi cierniową koronę spleta.”
„Że trzeba było ofiary krwawej,
By przez nią całą ludzkość móc zbawić.”

Nim tchu osłatką zawołał
Z serca bolesnego:
„Ojcze, w ręce Twoje
Oddaję ducha mego.”

4.

Przygasło słońce. Wicher topoce.
Bezkresna ciemność, bezkresnej nocy —

Zadrzała ziemia. Pękają skały.
Ucieka w trwodze tłum rozszalały.

Straż pełna lęku czuwa jedynie
Ciemność przenika Jeruzolimę.

5.

LAMENTACJE

Oto martwy głaz grobu.
Rozpaczy niepojęta,
W której osamotnieniem
Tli smutku naszego płomień.
Dobranoc głowo święta
W cierniowej koronie...

Noc — ciszą niewystawioną
Koi Twoje rany.
Dobranoc kwiecie różany...



Rubens: CHRYSZTUS UKRZYŻOWANY



(Do Hebrajczyków 9, 11–15)

Racja: Chrystus stawszy się Najwyższym Kapłanem dóbr przyszłych, przez wyższy i doskonalszy, a nie ręką uczyniony, tj. nie z tego świata przybytek, i nie przez krew kozłów albo cielców, lecz przez własną krew wszedł raz do miejsca Świętego dokonawszy wiecznego odkupienia. Jeśli bowiem pokropienie krwią kozłów i wołów i posypanie popiołem z jałowicy poświęcało skalanych ku oczyszczeniu ciała, jakoż daleko więcej krew Chrystusa, który przez Ducha Świętego samego siebie bez skazy ofiarował Bogu, czyści sumienie nasze od uczynków martwych, abyśmy służyli Bogu żyjącemu.

I dlatego jest pośrednikiem nowego przymierza — żeby przez śmierć, poniesioną na odkupienie przestępstw popełnionych za przymierza pierwszego, wezwani posiedli obiecane im dziedzictwo wieczne: w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.



(Sw. Jan 8, 46–59)

Onego czasu: Mówił Jezus rzeszom żydowskim: Kto z was dowiedzie mi grzechu? Jeśli wam prawdę mówię, czemu mi nie wierzycie? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha; wy dlatego nie słuchacie, że z Boga nie jesteście. Odpowiedzieli tedy Żydzi i rzekli Mu: Czyż nie słusznie mówimy, że jesteś Samarytaninem i czarta masz? Odpowiedział Jezus: Ja czarta nie mam, ale oddaję cześć Ojcu memu, a wyście mnie znieważyli. Ja nie szukam własnej chwały, ale jest ktoś, który szuka i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli kto zachowa naukę moją, nie zazna śmierci na wieki. Tedy Mu rzekli Żydzi: Teraz poznaliśmy, że czarta masz. Abraham umarł i prorocy, a ty mówisz: Jeśli by kto zachował naukę moją, nie zazna śmierci na wieki. Czyżes ty większy od ojca naszego Abrahama, który umarł? Nawet prorocy pomarli. Za kogo się uważasz? Odpowiedział Jezus: Jeśli ja sam siebie chwale, chwala moja niczym jest. Ale jest Ojciec mój, który mnie uwielbia i o którym wy powiadacie, że jest Bogiem waszym, a nie poznaliście Go. Ale ja Go znam i jeśli bym powiedział, że Go nie znam, byłbym podobnym wam kłamcą. Ale znam Go i nauki Jego strzegę. Abraham, ojciec wasz, z radością wyglądał dnia mojego, a ujrzał i uradował się. Rzekli tedy Żydzi do Niego: Pięćdziesiąciu lat jeszcze nie masz, a Abrahama widziałeś? Rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, pierwiej nim Abraham był, jam jest. Porwali tedy kamienie, by rzucić na Niego, a Jezus ukrył się i wyszedł ze świątyni.

Czas Męki Pańskiej rozpoczyna Kościół śpiewem psalmu 43, który jest psalmem Chrystusa Kapłana, Jego modlitwą w Ogrójcu i na krzyżu. Również psalm 129, wprowadza nas w tajemnice bolesne Serca Jezusowego. Lekcja z Listu do Hebrajczyków jest wykładem o kapłaństwie Chrystusa, którego Krew Przenajświętsza stała się Ofiarą Nowego Przymierza. Ewangelia daje nam obraz nastrojów panujących wśród społeczeństwa na krótki czas przed tragedią Męki. Słowa Chrystusa „Ja nie szukam własnej chwały, ale jest ktoś,

za nas niewinnie i dobrowolnie. Słowa Chrystusa wzbudzają gniew współziomków, którzy Go znieważają i zwać ośętym od złego ducha, chcą Go ukamienować. Jezus, jako człowiek, ucieka przed ich kamieniami, ale biada tym, przed których kamiennymi sercami musi uchodzić Syn Boży (św. Augustyn). A św. Grzegorz dodaje: „On przyszedł, aby cierpieć, a nie sądzić i karać. Przez swą cierpliwość zdziałał dla nas coś większego, bardziej błogosławionego w skutkach. Dał nam bowiem przez to naukę, że o wiele szlachetniej i

istota Kapłaństwa Chrystusa i Jego Ofiary. Jezus, z istoty swej Syn Boży, stał się pośrednikiem między Bogiem a ludźmi. „Bo — powiada św. Paweł — jeden jest Bóg; jeden i pośrednik między Bogiem i ludźmi. Człowiek Chrystus Jezus“ (I Tym. 2, 5). Jest to również przewodnia myśl listu do Hebrajczyków, który czytamy w Niedzielę Męki Pańskiej. W Nowym Zakonie jest tylko jeden Ołtarz, jedna Ofiara, jeden jedyny Kapłan — Jezus Chrystus. „Zostaliśmy uświęceni przez ofiarę Ciała Chrystusowego raz na zawsze“... Według Starego Obrządku



który szuka i sądzi” przypominają nam słowa introitu.

Zbawiciel stawia pytanie: „Kto z was dowiedzie mi grzechu?“, aby podkreślić, iż On jeden może być tym „Kapłanem świętym, niewinnym, niepokalanym, odłączonym od grzeszników, który się stał wyższym od niebios“ (Hebr 7,26). Chrystus więc cierpiał

godniej jest na wzór Chrystusa w milczeniu znieść niesprawiedliwość, niż zwyciężyć ją walką i oporem“.

Okres Męki Pańskiej obejmuje dwa tygodnie. Sama nazwa wskazuje, że Kościół, nie przestając wzywać do pokuty, zachęca wiernych do rozważania męki Pana Jezusa.

W tym okresie przede wszystkim podkreślona jest

„każdy kapłan staje codziennie do służby ołtarza, składając często te same ofiary, które nie mogą nigdy zgładzić grzechu. Ten zaś (Chrystus) złożwszy jedną ofiarę za grzechy, zasiadł na prawicy Bożej. Jedną ofiarą poświęconych doskonałymi uczynił“ (Hebr. 10, 10–11, 14). Gdzie Kapłan, tam ofiara. Chrystus przez doskonałe posłuszeństwo oddał się Bogu, uczynił ze siebie doskonałą ofiarę i w zastępstwie całej ludzkości przebłagał gniew Boży. Ofiara ta była krwawa, gdyż była zadośćuczynieniem za grzech. W ten sposób Chrystus ceną krwi swojej odkupił nas z niewoli szatana i dał jedyne godne Boga zadośćuczynienie. Dlatego Ofiara Jego nie potrzebuje powtarzania; raz złożona otwierała niebo na zawsze. Pozostaje ona obecna w niezliczonych kościołach i kościółkach

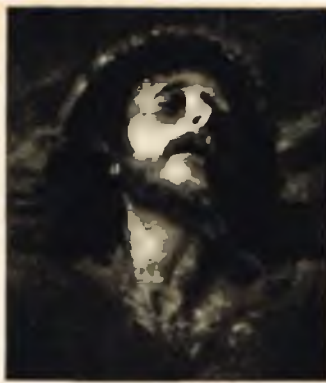


Państwa Bożego, tak jak i te-
go jedno jedyne kapłaństwo
uobecnia się we wszystkich
czynnościach liturgicznych.
Jest więc Chrystus jedynym
kapłanem, ale nie jest w tym
kapłaństwie samotny. Liturgia
Męki Pańskiej szczególnie na-
wołuje wiernych, aby wzięli
udział w Ofierze Chrystusa.
Już to łącząc się modlitwą i
sercem z bolesnymi zdarzenia-
mi z ostatnich tygodni Jego
życia, już to przez pokutę
własną i gorliwość życia. Ofi-
arę Chrystusa urzeczywistni-
my jednak w pierwszym rzę-
dzie przez nasze uczestnictwo
we Mszy św. i Komunii Wiel-
kanocnej, realizując w ten spo-
sób słowa św. Augustyna „Ca-
łe to odkupione Miasto Boże.
czyli zbiór i społeczność świę-
tych, jako powszechna ofiara
jest Bogu poświęcona przez
Kapłana Wielkiego, który też
i siebie samego ofiarował w
męce za nas“ (Państwo Boże.
X, 6).

Warto dodać, że w psalmach
mszalnych opuszczano zarów-
no w Liturgii pierwotnej jak
i dziś się opuszcza „Chwała
Ojcu“; opuszczenie to jest zna-
kiem smutku i przygnębienia,
iż podczas męki Boga-Człowie-
ka Majestat Boski został jakby
przyćmiony. Począwszy od nie-
szporów przed Niedzielą Męki
Pańskiej osłania się wizerunek
Pana Jezusa na krzyżach oł-
tarzowych i procesyjnych; nie-
gdyś osłaniało w ten sposób
bogate ozdoby na krucyfikсах
na znak pokuty...

We Mszy św. śpiewana jest
specjalna prefacja o krzyżu.

J. K.



ZAWIESZENIE BRUNI W ALGERII

Dzień 18 marca 1962 r. wejdzie do hi-
storii walk narodowyzwoleńczych. W
Evian podpisany został układ francusko-
algierski. Po z górą siedmiu latach krwa-
wej wojny o wolność kolonizatorzy fran-
cuscy musieli ostatecznie skapitulować.
Do rodziny wolnych państw przybyła nie-
podległa Algieria. Z ust premiera Ben
Khedda padło oświadczenie, że „Algieria
prowadzić będzie politykę neutralistyczną
i nie przyłączy się do żadnego bloku mili-
tarnego”.

Ten radosny moment zakończenia woj-
ny w Algierii zakłócany będzie niejedno-
krotnie przez nieodpowiedzialnych gene-
rałów, z ukrycia kierujących zbrodniczą
akcją OAS. Pierwsze odgłosy przynoszą
zapowiedź nowej rebelii. Gen. Salan, ska-
zany zaocznie na karę śmierci, w pira-
ckich audycjach radiowych wzywa armię
francuską do wypowiedzenia posłuszeń-
stwa rządowi i prezydentowi de Gaulle.
Salan chce układ w Evian potraktować
jak świstek papieru. W Algierii powstanie
salanowski tymczasowy rząd francuski
który wywoła niemałe zamieszanie na pro-
gu wolności. Kierownictwo OAS wypo-
wiedziało wojnę gen. de Gaulle. Francja
staje się sceną, na której rozgrywać się
będzie tragiczne widowisko w postaci woj-
ny domowej. Groźne chmury gromadzą
się nad życiem wewnętrznym V Republi-
ki. Olbrzymia większość Francuzów powi-
tała zakończenie wojny w Algierii z ży-
wym zadowoleniem. Garść awanturników
politycznych i młodych oficerów, trochę
studentów i uczniów podejmując ro-
kosz przeciw legalnym władzom — tym
samym znaleźli się na pozycjach antyna-
rodowych. OAS uderzając w pokój doko-
nuje zamachu na Francję.

Sledzić będziemy pilnie rozwój wyda-
rzeń, w którym wolność, równość i bra-
terstwo widnieje na sztandarze narodo-
wym. (O)

PSALM 22 (21) *

Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?
daleko jesteś od prósb, od słów błagania mego,
Boże mój, wołam we dnie, a nie wysłuchujesz,
i w nocy, a nie zważasz na mnie.
A przecież Ty mieszkasz w świątyni,
chwało ludu wiernego.
Tobie zaufali ojcowie nasi,
zaufali, a Tyś ich wyzwolił;
Do Ciebie wołali i zostali ocaleni,
Tobie zaufali i nie byli zaustydzeni.
Ja zaś jestem jak robak a nie człowiek,
pośmiewisko ludzi i wzgarda pospólstwa.
Wszyscy, którzy mnie widzą, szydzą ze mnie,
krzywią wargi, potrzásają głową:
„Zaufał Panu niechże go wybawi,
niechże go wyrwie, jeśli go miłuje“.
Istotnie, Tyś mnie prowadził od łona,
przy piersiach matki daleś spoczywać bez troski.
Już od powicia zdany byłem na Twoją opiekę,
Tyś moim Bogiem od łona mej matki.
Nie stój ode mnie z dala, gdyż jestem w udreće;
bądź blisko, bo nie ma nikogo, kto by mi dopomógł.
Otoczają mnie bydłęta mnogie,
jak woły z Bazanu mnie obstępili.

Otwierają na mnie paszczę swoją
jak lew drapieżny i ryczący.
Jak woda rozlany jestem
i rozłączyły się wszystkie kości moje;
Serce moje stało się podobne do wosku,
topnieje we wnętrzu, moim.
Jak skorupa wyschło gardło moje,
przyłgnął język mój do podniebienia mego,
obróciłeś mnie w proch śmierci.
Opadły mnie bowiem psy mnogie,
osacza mnie zgraja złoczyńców.
Przebili ręce moje i nogi moje,
policzyć mogę wszystkie kości moje,
A oni patrzą i cieszą się moim widokiem;
rozdzielają sobie szaty moje,
a o suknię moją rzucają losy.
Ty zaś, o Panie, nie stój z daleka:
pomocy moja, spiesz mi z ratunkiem.
Ratuj od zagłady me życie,
jedyne me dobro z psich pazurów.
Racz mnie ocalić z lwiej paszczy,
mnie zbiedzzonego spod rogów bawolich.

Tłum. A. N.

* Prorok Dawid ogląda w duchu cierpienie przyszłego Mesjasza i wyraża je językiem barwnym i plastycznym. Jest to Psalm cierpienia i grozy. Wyrazem tego, że rozumiano zawarte tu opisy o Zbawicielu są relacje ewangelistów cytujących w swych ewangeliach wersety zaczerpnięte z psalmu 22 (21).

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO

ŚWIATOWA RADA KOŚCIOŁÓW POTĘPIA STANOWISKO USA

Komisja do Spraw Międzynarodowych Światowej Rady Kościołów zajęła stanowisko wobec uchwały prezydenta Kennedy'ego w sprawie wznowienia atmosferycznych prób z bronią jądrową. W piśmie zaadresowanym do Kennedy'ego stwierdza się, że taka uchwała wzmacnia wyścig zbrojeniowy i powiększa niebezpieczeństwo wojny. Liczni amerykańscy członkowie Światowej Rady Kościołów wyrazili swe ubolewanie z powodu tej decyzji prezydenta Kennedy'ego. — Biskupi anglikańscy Londynu, Chichesteru, Manchesteru i Wilsden zwrócili się z apelem do rządu brytyjskiego o zaprzestanie wyścigu z bronią jądrową i wstąpienie na drogę pokojowego rozwiązania tej sprawy. Również rząd japoński zaprotestował w nocy do USA przeciwko uchwale prezydenta Kennedy'ego wznowienia prób jądrowych w atmosferze.

O CZYM NIE POWINIEN ZAPOMNIEĆ PRZYSZŁY SOBÓR WATYKAŃSKI

Jak wiadomo, pierwszy Sobór Watykański w roku 1870, w przeddzień wybuchu wojny niemiecko-francuskiej, musiał przerwać swoje obrady i ograniczyć się do uchwalenia pod presją dogmatu o nieomyślności papieża. Wszelkie inne wnioski, przedstawione soborowi, zostały odłożone. Wśród nich znajdował się przede wszystkim wniosek szeregu biskupów o potępienie wojny. „Sobór potępi wszelkie wojny nowoczesnych narodów i państw jako przeciwne moralności i ukarze ekskomuniką każdego katolika, biorącego udział w takiej wojnie” — czytamy we wniosku, umotywowanie zaś jego mówi: „Dzisiejsza sytuacja świata jest absolutnie nie do zniesienia dla ogromu stałych wojsk. Narody, przeciążone podatkami, jęczą pod tym brzemieniem... Straszliwe rzezie ludzi szaleją wszędzie bez ustanku. Następstwem tego: Coraz mniej jest środków, które można przydzielić biednym, handel i komunikacja przestają działać, sumienie narodów jest albo zupełnie sfalszowane albo w haniebny sposób skażone. Wreszcie wiele dusz na skutek takiej sytuacji ginie”.

SOBÓR A ZJEDNOCZENIE CHRZEŚCIJAN

Pod tym tytułem „Słowo Powszechne“ (nr 47 z 26 lutego rb.) podaje następujące wiadomości: „Kardynał Bea, przewodniczący Sekretariatu dla Spraw Jedności Chrześcijan, oświadczył w czasie konferencji, która odbyła się na uniwersytecie w Heidelbergu, że utopią byłoby oczekiwać od II Soboru Watykańskiego pełnej realizacji zjednoczenia chrześcijan. Sobór może jednak wzbudzić u chrześcijan wszystkich wyznań przekonanie o konieczności zjednoczenia chrześcijaństwa oraz wolę realizowania tego zjednoczenia“. Obok tej czytamy drugą „ekumeniczną“ wiadomość w tymże „Słowie Powszechnym“: „Pochodzący z 1892 r. neogotycki kościół w Piotrowce (powiat Strzelce Opolskie) był do 1945 r. kościołem protestanckim. Dopiero po wojnie wzięli go w posiadanie katolicy (rzymscy katolicy) i oddali w opiekę Niepokalanemu Poczęciu NMP...“

„Słowo Powszechne“ widocznie sądzi, że podanie tej drugiej wiadomości o nielegalnym zajęciu kościoła protestanckiego „wzbudzi u chrześcijan wszystkich wyznań (zwłaszcza u protestantów) przekonanie o konieczności zjednoczenia chrześcijaństwa“ i że droga do Rzymu prowadzi przez nieprzestrzeżenie siódmego przykazania

KS. PROF. DR JAN SZERUDA

W dniu 21 marca br. zmarł ks. dr Jan Szeruda, profesor zwyczajny Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, nieodżałowany wychowawca i dydaktyk, znawca Starego Testamentu, oddany Sprawie Bożej duszpasterz, który przełamwał ciasne szranki wyznaniowe i zajął w swoim Kościele Ewangelicko — Augsburgskim pozycję ekumeniczną.

Wielka to i bolesna strata dla Rodziny, Uczelni, Kościoła, Ekumenii.

Cześć Jego pamięci.

W r. 1962 ukazał się „Rocznik Teologiczny. Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej na rok 1961“ w Wydawnictwie Literatury Religijnej. Jest to trzeci z kolei rocznik, który zawiera prace i przyczynki naukowe oraz artykuły pracowników naukowych ChAT.

Chrześcijańska Akademia Teologiczna jest wyższą uczelnią typu ekumenicznego i obejmuje trzy sekcje: starokatolicką, ewangelicką i prawosławną. Jest to jedyna w Europie wyższa uczelnia, w której jest stosowana tolerancja religijna i wzajemne poszanowanie przekonań.

Obok ewangelików zasiadają katolicy, prawosławni, mariawici. Obok luteran, studenci z Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, metodyści, baptyści, studenci Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego, adwentyści.

W „Roczniku Teologicznym“ czytelnik znajdzie artykuły: ks. dr J. Szerudy — „Izajasz — Ewangelista Starożytności“, ks. dr A. Namumczyka — „Zagadnienia religijne u Sumerów i Kanaańczyków w świetle wykopalisk i tekstów“, ks. dr W. Niemczyka „U podstaw indyjskiego pesymizmu“, Ks. bp dr

ROCZNIK TEOLOGICZNY

CHRZEŚCIJAŃSKIEJ AKADEMII
TEOLOGICZNEJ NA ROK 1961

WARSZAWA 1961

A. Wantuły „Zarys homiletyki materialnej“, ks. dr W. Gastparego — „Dążenia protestantów polskich do wspólnoty w końcu XVIII i na początku XIX wieku“, dr O. Bartla „Filip Melancton w Polsce“, ks. dr K. Wolframa — „Antropologia (nauka o człowieku w ewangelicznym zwiastowaniu Jezusa)“, ks. dr J. Niemczyka — „Cechy właściwej postawy naśladowców Boga“ i inne. Cena „Rocznika“ 25 zł.

OGÓLNOPOLSKIE ZGROMADZENIE CHRZEŚCIJAŃSKIE

10 kwietnia br. o godz. 17.00 w Sali Kameralnej Filharmonii Narodowej w Warszawie, przy ul. Jasnej, odbędzie się Ogólnopolskie Zgromadzenie Chrześcijańskie poświęcone zagadnieniom ekumenicznym.

Temat głównego referatu: POLSKIE KOŚCIOŁY EKUMENICZNE WOBEC AKTUALNYCH ZAGADNIEŃ CHRZEŚCIJAŃSTWA. W programie przewidziane są przemówienia przedstawicieli Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Wstęp wolny.

Butki i buty

Musiałam ci je zabrać, czerwona skórka była wilgotna i miała cztery małe kreseczki. Zresztą nie tylko ona — już bardzo dużo rzeczy miało na sobie te kreski. A czerwone buty na nóżkach zdziwiły cię bardzo. Byłaś przekonana, że one są tylko dla twoich czterech zębów. Nie mogłaś również zrozumieć dlaczego te dwie białe plamki pod spodem kładzie się na podłodze. Mówiłam ciagle — tak chodzi ANA i wycierałam ci rączki, ale ty i tak kładłaś je zaraz na ziemi. Kiedy więc miałam tego dosyć przekreślałam brązową gałkę — i tu potrzebne mi było szczęście.

Lubiłaś walca — jeżeliś akurat grała, czerwone butki były mi posłuszne.

Ten kraciasty koc — wiesz który — stawał się wtedy bardzo potrzeb-

ny. Leżał tak jak teraz na tapczanie i ty trzymałaś się go z jednej strony. Bardzo nieporadnie wtykałaś swoje nóżki w melodie, i oczywiście nie mogło to wypaść dobrze. Jednak byłaś z tego tak zadowolona, że często wypadło ci z buzi kolorowe kółeczko.

A potem znowu najpierw szły rączki, potem kolana, a czerwone butki na końcu. To dziwne stworzonko chodziło tak dosyć długo po pokoju. Nawet kiedy już rozumiało, że jestem zmęczona... Jestem bardzo zmęczona — powiedziałam. Było gorąco i moje buty stały się niewygodne. Nawet nie mówiłam tego do ciebie, nie mogłam przecież wiedzieć, że rozumiesz. Ale ty przyszedł wtedy do mnie trochę inaczej, w jednej rączce niosłaś moje ranne pantofle.

URSZULA BIAŁECKA

Myśli religijne

POKÓJ

Tylko pokój w duszy człowieka sprowadzi pokój na ziemię.

Usunijmy ze swych serc hałas nienawiści i odwetu, a zwyciężymy wojnę.

Wyrwijmy z naszych serc korzenie wszelkiego zła, a natychmiast zjawi się królestwo pokoju Bożego w nas i dookoła nas.

Kto więc szczerze pragnie pokoju, ten niechaj urzeczywistni go najpierw w swoim życiu.

LECH SĄDOMIRSKI

Wrocila Janka ze szkoly
Zwawo sie wokol krzyla
Duzo ja pracy czeka!
Najpierw — mieszkanke sprzata.
Postek juz niesie goracy
Najmilszej mamie, chorej
Poprawia zrecznie postanie
Podaje lekarstwo w pore.
Z mieszka biegne i ziarnem
Do swych przyjaceli w podwdrze
— Chodzie, kurki, na obiady!
Golbki! Burku — strzely!
Janka to jak sloneczko —
Dom i podwdrko ja kocha.
Czy — dziewczynka co czyla ten wierszyk?
Podobna do Janki jest troche?

CO MÓWI OBJAWIENIE BOZE O PIEKLE?

„WIERZE W ZYWOT WIECZNY”

Rok III Wolszwa, 8.IV.1962 Nr 14



— Powiedz, Klaudio, czy ja doszukuję się początku swej władzy? Czy dochodzę od kogo ona pochodzi, od Jowisza czy od Merkurego? I nie mogę dotąd zrozumieć, co obchodzi moja władza człowieka, którego mogę uwolnić lub katom wydać?

— Oto twoja zbrodnia — przerwała gwałtownie Klaudia. — Mogłeś go przecież uwolnić, wiedząc, że jest niewinnym.

— Niewinnym?... W moim przekonaniu jest niewinnym, ale w oczach tego szaleńczego motłochu, jest winien śmierci, bo obiecywał zburzyć ich potężną świątynię, nazywał siebie Synem Bożym. Nasi przyjaciele, Rzymianie, nikogo nie skazaliby na śmierć za takie brednie. Co najwyżej kazaliby oskarżonemu wyrzec się chimerycznych tytułów i przestać bredzić. Ale tutaj, w tym ziemskim śmietniku, trzeba zaraz krwi i śmierci.

— Jesteś od tego, aby go bronić — rzekła zimno Klaudia. — Mówisz o naszym Rzymie? Pamiętaj więc, że Rzym cię postanowił przedstawicielem jego rozumu, a ty go opuściłeś przez podłość.

— Klaudio — przerwał niecierpliwie Piłat — mówiłem do nich jako rzymski starosta, że win w nim nie znajduję, ale tutejsi kapłani oznajmiali mi co innego. Sam jednak rozumiem, że człowiek ów mówił o marnościach rzeczy doczesnych, opowiadał niesłychane brednie o Królestwie Niebieskim, swymi mowami bałamucili umysły. Udowadniał, że bogacz w oczach niebios jest podległy od najpodlejszego nędznika i niewolnika. Nakazywał litować się nad nędzarcami. Cóż my, Rzymianie, możemy budować na takich ideach? Osądź sama. Każdy rozumie i przyzna mi rację, że w państwie podobni sofiści są szkodnikami.

— Poncjuszu — rzekła z powagą Klaudia — ty dla Jezusa z Nazaretu czyniłeś to tylko, co cię w niczym nie narażało. Gdy usłyszałeś pogroźki, cofnąłeś się, bo obawiałeś się...

— A czy tak jesteśmy pewni przyjaźni Tyberiusza? Czy możemy znać ich nienawiść i wściekłość wiedząc do jakich doniesień są zdolni? Dość przecież, abyśmy wpadli w podejrzenie, a pozbawiony byłbym stanowiska, majątku, pałacu, gdzie rządzisz jak królowa. Nas zniszczyliby przez fałszywe nawet oskarżenia, a tego człowieka, którego chcą zabić i tak z pewnością zabiliby w jakiejś zasadzce. Klaudio, gdzie jest twój rozum osławiony?

Klaudia wstała. W jej oczach palających była pogarda.
— Nieszczęśliwy — zawołała — dlatego, że ktoś inny może krwią się splamić, to ty miałeś to uczynić? A więc twoim zdaniem, ten zbytek, którym jestem otoczona, mam posiadać za cenę jego śmierci! Czy sądzisz, że będę się tym cieszyła i nadal będę żyła z tobą? Nie znasz mnie, Poncjuszu. Ja cię tak usi-

Burszyna powstał z zryw. A działo to się dziesiątki milionów lat temu. Żywica z potężnych drzew iglastych spływała obficie. Przykrywała ją ziemia lub czasami zalewały fale morskie. Z biegiem lat żywica kamieniła, stawała się złościwym burszynom. Często we wnętrzu były tkwiłi uwierzydły owad, pszczoła czy mucha nie znanego drzew gatunku, która w tych odległych czasach przyległa do spływającej kropli żywicy. Burszyna z wiekami, jest cennym znaleziskiem, badanym przez uczonych.

OWADY W BURSZYNIE

nie prosiłam, a ty nie spełniłeś mej prośby, a ja przecież nie tylko dla niego, lecz i dla ciebie o to prosiłam.

— Dla mnie? — zdziwił się. — To prawda, że mnie to wiele kosztowało, lecz wkrótce nikt już o tym myśleć nie będzie i mam nadzieję, że prędko o tym zapomną... Przyznam szczerze, że ten człowiek zajmował mnie żywo. Mówił o dziwnych rzeczach, zawsze pod osłoną, lecz o rzeczach wzniosłych. Jestem przecież zrodzony dla prawdy. Gdy powiedział mi, że po to żyje na świecie, aby dać świadectwo prawdzie, myśląc o tobie, spytałem: cóż to jest prawda? Odpowiedzi jednak nie otrzymałem od niego. Jego spojrzenie zmieszało mnie. Zdziwiłem się, że nie chciał ze mną rozmawiać, a ja tak bardzo chciałem, aby się bronił.

Klaudia słuchała cicha i jakby skamieniała.

— Mów co myślisz, wolę wszystko, aniżeli niepewność i tajemnicę — rzekł Piłat patrząc na żonę.

— Nie umiem, nie mogę, przez litość nad tobą. Nie mogę ci nic mówić, Poncjuszu, bo zło już się stało.

— Mów jednak, Klaudio, mów — nalegał Poncjuszu — jeśli jego uznajesz za bliższego sobie, niż rzymskich bogów. Wiem, że wyszłaś na moje spotkanie, aby mi coś powiedzieć.

— Tak, Poncjuszu.

— Więc słucham, bo już świta.

— Poncjuszu, ja przez tego człowieka nie śpię już drugą noc.

— Dlaczego?



W dolinie Gór Świętokrzyskich

Do

Bodzentyna (woj. kieleckie) przyjechałem w poniedziałek. Miasteczko, które oficjalnie nie posiada obecnie praw miejskich, dosłownie zawałone było furmankami, koniami, krowami, wieprzami i, oczywiście, ludźmi. W każdy pierwszy dzień tygodnia odbywają się tutaj targi. Targi te posiadają już wielowiekową tradycję. Ustanowił je... Władysław Jagiełło. Przed wyprawą na Krzyżaków zatrzymał się on w Bodzentynie i tutaj właśnie raczył wysłuchać posłów książąt pomorskich: stolpińskiego, szczecińskiego i maklemburskiego. Oprócz poniedziałkowych targów Jego Królewska Mość pozwolił wspinałomyślnie bodzentynianom urządzać jeszcze w ciągu roku dwa jarmarki w dniach św. Magdaleny i św. Prokopa. Dziś opłaty targowe i jarmarkowe są jednymi z nielicznych źródeł dochodów Gromadzkiej Rady Narodowej w Bodzentynie. Miejscowi i okoliczni handlarze i spekulanci starają się, rzecz jasna, dochody te ograniczyć do minimum. Znają oni dziesiątki sposobów wymigiwania się od należnych GRN opłat. Handlującym chłopom żal tych paru groszy na podreperowanie budżetu gromadzkiego, za to chętnie, a nawet entuzjastycznie, opróżniają swe kieszenie i portfele w restauracjach i gospodach ludowych. W ubiegłym roku w samych tylko placówkach gastronomicznych Gminnej Spółdzielni w Bodzentynie sprzedano wódki za 800 tys. złotych. A przecież alkohol wysokoprocentowy można tam kupić także w knajpach prywatnych i w sklepach. Poza tym mieszkańcy miasteczka i okolicznych wiosek zaopatrują się w ognistą wodę w Kielcach, Starachowicach i Skarżysku — Kamiennej, dokąd jeżdżą często w wielu różnych sprawach. W Bodzentynie istnieje również kawiarnia o wdzięcznej nazwie „Bajka“. W okresie jesienno — zimowym jest ona wybitnie deficytowa. Rzadko kto do niej zagląda, ponieważ nie sprzedaje się tam czyściochy. W pierwszym okresie funkcjonowania „Bajki“, owszem, można się było napić w niej wódki z czerwoną lub niebieską kartką, ale energicznie zaczęła przeciwko temu protestować kierownik szkoły. W rezultacie jego wysiłków kawiarnia przestała handlować wódką. Za-

szedłem na chwilę do tego lokalu, aby napić się kawy i odpocząć po trudach zwiedzania targu. Przy stolikach pustka. Przez okno widać w rynku dwie restauracje, oczywiście za-



Zdjęcie u góry: W Bodzentynie jest sporo starych, drewnianych rzeźb religijnych. Ta pochodzi z 1807 roku. Zdjęcie u dołu: Chałupę tę zbudowano w... 1772 roku. Obecnie mieści się w niej Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej.



tlócone pijakami. Swego czasu próbowano urządzać w „Bajce“ wieczorki taneczne, ale nic z tego nie wyszło. Młodzież przychodziła z kieszeniami wypchanymi butelkami z wódką. Kończyły się te potańcówki awanturami i demolowaniem lokalu. Kawiarnia ożywia się dopiero wiosną i latem, kiedy do Bodzentyna przyjeżdżają turyści. Miasteczko leży w niezwykle pięknej okolicy, u stóp Miejskiej Góry. Obok wije się rzeczka Psarka. W dali widać Łysicę, najwyższy szczyt Gór Świętokrzyskich.

Nazwa miasteczka wywodzi się od nazwiska biskupa krakowskiego Bodzenty z Janowa, żyjącego w czasach Kazimierza Wielkiego. To on właśnie kazał zbudować tutaj kościół i miasto. Następny biskup — Florian Mokrzycki wznosił w pobliżu kościoła zamek i opasał Bodzentyn murami obronnymi. Ostatnim rezydentem wspinałego niegdyś zamku był biskup Kajetan Sołtyk, zaciekły przeciwnik równouprawnienia dysydentów w Polsce. Po rozbiorach Rzeczypospolitej rezydencja biskupów krakowskich została zamieniona na szpital. Potem



pozostawiono ją bez opieki. Zajęli się nią szabrownicy. Sporo domów w Bodzentynie zbudowano właśnie z cegły pochodzącej z zamku, którego ruiny sterczą dziś smutnie nad miasteczkiem. Gdzieniedzie zachowały się jeszcze resztki murów obronnych. Pierwszy kościół w Bodzentynie nie dochował się do naszych czasów, ale i obecny jest bardzo stary: zbudowano go około 1452 roku na polecenie kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, który w naszych dziejach narodowych wslawił się m. in. przesładowaniem zwolenników Jana Husa. W niedalekim powiecie buskim istnieje wieś Gromniki, na polach której w maju 1439 roku wojska koalicji możnowładców, dowodzone właśnie przez Oleśnickiego rozbiły siły zbrojne husytów polskich. Polegli wtedy ich przywódca — Spytek z Melsztyna, Bodzentyn, niestety, był kilka wieków temu wielką twierdzą fanatyzmu religijnego i nietolerancji. W lochach łączących niegdyś zamek z kościołem mieszkańcy miasteczka przechowują dziś ziemniaki, a dawniej więziono tam zwolenników wolności sumienia.

Oczywiście, są to stare dzieje, ale pamiętki po nich przyciągają turystów. A pamiętek tych, i to z różnych epok, w miasteczku nie brakuje. Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej mieści się np. w walącym się ze starości domu drewnianym, który zbudowany został w pamiętnym 1772 roku.

Obok zabytków historycznych wyrastają w Bodzentynie pomniki naszych czasów. W ub. roku oddano do użytku wieki gmach liceum ogólnokształcącego, w którym uczy się kilkadziesiąt dziewcząt i chłopców. Stare liceum, założone w 1918 roku, oczekiwało się wreszcie nowoczesnego lokum. Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska“ wznosił kosztem 2,5 mln złotych nowoczesną piekarnię mechaniczną, która będzie mogła produkować dziennie 5 ton pieczywa. Dotychczas zaopatruje mieszkańców miasteczka i turystów w chleb piec prymitywnych piekarenek prywatnych. Spółdzielnia Ludowego Przemysłu Artystycznego „Tkactwo Świętokrzyskie“ buduje gmach nowej tkalni. Obecnie spółdzielnia ta zatrudnia w Bodzentynie i okolicy razem z chałupnikami 50 osób. Po oddaniu do użytku nowego obiektu (a stanie się to jeszcze w br.) otrzyma pracę i zarobek dalszych 200 osób. W tym roku ruszy także pełna para nowoczesna mleczarnia. Dodajmy jeszcze, że od dość dawna funkcjonuje w Bodzentynie duża przetwórnia warzyw i owoców. Po zniszczeniach wojennych i po długim okresie zastoju gospodarczego miasteczko zaczyna się ożywiać. Kto wie, czy w dalszej przyszłości Bodzentyn nie stanie się wielkim ośrodkiem przemysłowym. Góry Świętokrzyskie obfitują przecież w złoża rudy żelaznej. Geologowie odkryli ją także w pobliżu miasteczka. No, ale to już kwestia przyszłości. W tej chwili Bodzentyn boryka się jeszcze z wieloma trudnościami, charakterystycznymi dla małych i zacofanych miejscowości. Ot, wielkie są np. kłopoty z wodą. Trzeba ją nosić wiadrami z pompy i studni. Skąd wziąć półtora miliona złotych na budowę wodociągu? Starania o te pieniądze u władz wyższych nie dają na razie żadnego rezultatu. Własny budżet GRN nie podola takiemu wydatkowi, mimo iż mieszkańcy Bodzentyna ofiarowują swoją pomoc w ramach czynu społecznego. Dla ożywienia gospodarczego całej okolicy niezbędne jest wybudowanie drogi łączącej Bodzentyn ze Starachowicami, ale skąd wziąć na to fundusze? Przydałby się również jakiś hotelik. Więcej by się wtedy zjeżdżało do Bodzentyna turystów. Obecne schronisko turystyczne, mogące zapewnić nocleg 40 osobom, mieści się w walącym się baraku.

Takie to są sprawy małego, zabytkowego miasteczka w Górach Świętokrzyskich...





SUMMA CUM LAUDE...



Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej i Kościołowi Polskokatolickiemu przybył nowy doktor teologii. Jest nim Ks. Szczepan Włodarski, asystent na Sekcji Starokatolickiej w ChAT.

Promocja doktorska odbyła się dnia 26 lutego br. w auli Akademii. Wzięli w niej udział nie tylko studenci Akademii, ale i klerycy Wyższego Seminarium Duchownego, w którym Ks. Włodarski wyklada historię Kościoła i patrologię.

„Gaude Mater Polonia prole famnda nobili... Ciesz się Matko — Polsko płodna w potomstwo szlachetne...” Tradycyjna pieśń zabrzmiała dostojnie, rozpoczynając tę podniosłą uroczystość, w której stare, wiekowe tradycje uniwersyteckie doskonale włączyły się z pracą i czynami ludzi XX wieku.

Uroczystość zainaugurował Ks. Rektor, Prof. Dr Wiktor Niemezyk krótkim i serdecznym przemówieniem, podkreślając w nim z satysfakcją, że doktorant zdał egzamin doktorski tzw. rigorosum doktorskie, z odznaczeniem — summa cum laude.

Następnie Ks. Biskup Doc. Dr Maksymilian Rode — Prymas Kościoła Polsko katolickiego przystąpił, jako promotor do dokonania aktu promocji. W skład tego aktu wchodzi następujące czynności: 1) krótki życiorys doktoranta, 2) treść rozprawy doktorskiej, 3) odczytanie (w jęz. łac.) i podpisanie przysięgi, 4) odczytanie i wręczenie dyplomu doktora teologii.

Ks. dr Szczepan Włodarski urodził się w Kłobucku 26.VII.1918 r. Świadectwo dojrzałości otrzymał we Lwowie w 1938 r. w gimnazjum im. K. Szajnochy. Na kapłana został wyświęcony w Krakowie w 1942 r. przez Ks. Kardynała Sapiechę. Magisterium z teologii uzyskał na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie w 1946 r. W 1960 roku przedłożył Senatowi Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej rozprawę doktorską pt. Idea nieomyślności Kościoła w eklezjologii patrystycznej (pierwsze cztery wieki chrześcijaństwa), napisaną pod kierunkiem Księdza Biskupa Prymasa. Praca składa się z dwóch części: w pierwszej części omówił autor nieomyślność Kościoła Powszechnego w świetle pism Ojców Kościoła i pierwszych Soborów. Udowodnił, że chrześcijaństwo w tym okresie miało wyraźne pojęcie o tej prawdzie, złożonej w depozycie wiary, której stróżem jest cały, kolegialnie działający episkopat Kościoła Powszechnego; w części drugiej autor wykazał, że w eklezjologii patrystycznej pierwszych czterech wieków chrześcijaństwa nie ma mowy o nieomyślności jednego biskupa (rzymskiego). Poparł swe twierdzenia dokumentami z patrologii



W historii Kościoła, opracowanymi naukowo — sine ira et studio. Wnioski wynikające z rozprawy doktorskiej były następujące: 1) Kościół Powszechny jako całość cieszy się przywilejem nieomylności w sprawach wiary i etyki katolickiej. 2) nieomylność papieska (rzymskokatolicki infallibilizm) jest nowością nieznaną Ojcom Kościoła, opiera się na błędzie i jako taką należy ją odrzucić w myśl tego, co powiedział św. Cyprian do papieża Stefana: „Dlatego to porzuciwszy błąd, idźmy za prawdą”.

Z kolei Ks. Biskup Prymas, Dr Maksymilian Rode odczytał formułę przysięgi, zaczynając się słowami: „Examiniibus, Doctorande clarissime... summa cum laude superatis... Po złożeniu egzaminów z odznaczeniem, stawiliś się przed nami, doktorancie przesławny, abyśmy ozdobili cię tym zaszczytem, którego pragnąłeś. Jednakże najpierw złożysz przysięgę, że pozostaniesz zawsze takim jakim chce cię mieć godność, którą otrzymasz... Przysięgnij więc: że Akademii tę, w której osiągnąłeś najwyższy stopień w Teologii Starokatolickiej zachowasz w wiecznej i wdzięcznej pamięci; że godność tę, której ci udzielię, zachowasz w pełni nienaruszoną i nie splamisz jej nigdy złymi obyczajami lub życiem haniebnym; że poświęcisz się studiom z zapałem i pracowitością nie dla brudnego zysku, ani nie dla uzyskania próżnej chwały, lecz dla głoszenia prawdy, której światło ma coraz bardziej rozpraszać mroki ciemności...”

Na słowa te Ks. Włodarski powiedział: spondeo ac pollescor — ślubuję i przyrzekam.

Wtedy Promotor rzekł: Ja, więc, jako promotor, ustanowiony na mocy prawa, ciebie Szczepana Włodarskiego... ogłaszam doktorem i przydzielam ci wszystkie prawa i przywileje doktora teologii starokatolickiej.

Potem Ks. Biskup odczytał i wręczył doktorantowi dyplom doktorski. Wszyscy wstali, a studenci zaśpiewali „Gaudeamus igitur” — Ks. Biskup Prymas serdecznie gratulował Ks. Dr Włodarskiemu, następnie gratulacje złożyli: Ks. Rektor, Ks. Prorektor, Księża i panowie profesorowie, przyjaciele i koledzy oraz studenci ChAT i WSD.

Serdeczne życzenia Ks. Dr Szczepanowi Włodarskiemu składa również Redakcja „Rodziny”: plurimos annos — wiele lat życia i pracy dla Kościoła i Ojczyzny. Oby w wykładach i pracy pisarskiej Ks. Doktora prawda rozsiewała blask swe urzekające, budziła uspiionych, podnosiła na duchu zwątpionych, a błądzącym wskazywała drogę prostą.

FOT. J. KURULISZWILI

Smutna i melancholijna jest twarz człowieka, który najpiękniejsze lata spędził w więzieniu. Jakaś bezgraniczna apatia i niemoc duchowa biją z każdego spojrzenia i z każdego słowa: — Miałem osiemnaście lat, kiedy skradłem koledze zegarek — wyrok sądu, osiem miesięcy aresztu. Po odbyciu kary, nie mogłem liczyć na pomoc rodziców, bo radzi byli pozbyć się kłopotliwego syna, w okolicy zaś nie nazywano mnie odtąd inaczej, jak oprychem i złodziejem. — Ale dlaczego skradłeś zegarek koledze? — przerywam chwile kłopotliwego milczenia. — Hm, dlaczego — pozwolił cedi słowa, jak egzaminowany uczeń, który nie jest pewien swej odpowiedzi. — Pracowałem wtedy u zegarmistrza i ten zegarek wzbudził we mnie zachwyt, jeżeliby go nie skradł, musiałbym pracować nań kilka dobrych miesięcy. W moim ówczesnym pojęciu, to się nie opłacało. Za dokonanie kradzieży wydano mnie z organizacji młodzieżowej i żaden zegarmistrz nie chciał mnie zatrudnić.

Wtedy człowiek o melancholijnej twarzy, Zygmunt Z., szuka duchowego oparcia i zrozumienia w środowisku podobnych doń ludzi. Wyklęci moralnie, zdani na własne siły zaczynają przeżywać sny o wielkości i sławie niepokonanych władcywaczy... znalezione w lesie krzaki pistolet przybliży marzenia do rzeczywistości.

Pomimo to, brak im odwagi w powzięciu decyzji, boją się, żalują każdego skrawka młodzieńczego życia. Skoro jednak raz się weszło na śliską ścieżkę, trudno zawracać z powrotem. Zygmunt pojął, że właśnie w tej sytuacji nie powinien przebierać w środkach, bo jeżeli życia nie weźmie

F. OSZMIŃSKI

KTO WINIEN?

za rogi, nie nagnie do poziomu swoich marzeń o pieniądzech, szczęściu i sławie, to wówczas ono dotkliwie go porazi skazując na jednostajną, przyziemną, wegetacyjną zwykłego zjadacza chleba. W rozmowie z Zygmuntem, staram się unikać szczegółów najdrażliwszej sprawy, niemal od czasów społeczeństwa pierwotnego po w. XX, znaczonej mianem najcięższego grzechu, niemożliwej do odkupienia winy wiecznie jątrzącej duszę — zabójstwa człowieka. Dwanaście lat temu Zygmunt zeznał przed sądem: — Przysnąję się do tego, że wujka zabiłem uderzeniem młotka w celu rabunkowym, że usiłowałem dokonać zabójstwa ciotki za pomocą osilka. Nikt w rodzinie nie miał dla mnie serca, wszyscy jak na zawołanie odsunęli się od złodzieja, nikt nie dopomógł mi w życiu, dlatego postanowiłem się zemścić, obrabować ich do nitki, a w razie stawiania oporu, zgładzić. Za pieniądze zdobyte w ten sposób, Zygmunt planował otworzyć zakład zegarmistrzowski. Cynizmem, uczucie osamotnienia i nieodpar-

ta żądza zemsty na osobach bliskich za wszystkie swoje niepowodzenia i niedole, za chłodną obojętność i rozerwaną więź rodzinnej miłości, zburzyły hamulce moralne, zdeptały w sercu Zygmunta człowieczeństwo. Paradoksalne, a jednak za więzelnymi murami w Strzelcach Opolskich, Zygmunt, ten zdawałoby się do cna zdegenerowany, nie rokujący poprawy osobnik, nauczył się osiągać szczęście w zupełnie innych wymiarach. W ciągu długich lat stał się zawodowym zegarmistrzem, zdobył nawet tytuł nadmistrza. Zmudną, solidną pracą, jako więzień, uciułał sobie okazałą sumę na przyszłość i wtedy oto, rodzina zaczyna się nim żywiej interesować. Chorowity ojciec i uczący się w technikum brat, z wdzięcznością przyjmują pieniądze od Zygmunta, narzeczona przysyła mu w prezencie komplet narzędzi zegarmistrzowskich. — Nie obarczam ich winą... cóż, ludzie słabego charakteru, chociaż o ileż szlachetniejsi, wartościowsi i zaćni od złodzieja i zabójcy. Niczego tak gorąco nie pragnę, jak spokojnego życia, gdzieś na ustroniu razem z narzeczoną, którą zamierzam poślubić. Założyłbym sobie zakład zegarmistrzowski, dopomógłbym rodzicom, żeby tak źle nie myśleli o wyrodnym synie — usta Zygmunta boleśnie się wykrzywiają. Kto mnie zechce uwierzyć, że dokonałem zabójstwa w odruchu szalonej rozpaczki? Nie wiem, czy kiedykolwiek jego pytanie doczeka się właściwej odpowiedzi, czy wstrząśnie sumieniem tych, którzy w latach moralnej klęski Zygmunta, odwrócili się doń plecami, wyklęli go i wyrzekli się, a teraz zapalali naraz wielką miłością do Zygmunta, czy tylko do zarobionych przezeń pieniędzy?

Pani Rozalia ma duże błękitne oczy, które kryją w sobie rozpaczliwą tęsknotę za utraconym szczęściem. Na czymże ono polegało? Czwooro uroczych dzieci, kochający mąż, komfortowe mieszkanie z telewizorem... I naraz, to wszystko zostało gdzieś daleko, poza zasięgiem zmysłów. Odeszło na długie lata więziennej rozłąki.

Dlaczego tak się stało? Kto temu winien? To, proszę pana, historia trochę zawiła. Jako 17-letni podłotek urodziłam panięskie dziecko, wkrótce potem wyszłam za mąż, urodziło mi się troje dzie-

ci. Mąż w tym czasie uczył się jeszcze w technikum górniczym w Sosnowcu musiałam więc finansować jego studia i utrzymywać rodzinę. Skromna pensja maszynistki biurowej okazała się nie wystarczająca zwłaszcza, że postanowiłam życie prowadzić na wysokiej stopie. Rozalia jak każda młoda kobieta chciała się modnie i z szykiem ubierać, być na przyjęciach i balach, czuła się swobodną, gdyż dziećmi opiekował się babcia, a mąż poza nauką świata nie widział. Było mu zresztą obojętne skąd jego żona czerpie zyski, cieszył się każdą jej nową kreacją i nowym prezentem. Nazywał ją czule „moja gospodarna, zapobiegliwa ślicznotka“. Któregoś dnia szczęście to legło w gruzach, zamieniło się w lży bólu i rozpaczki po utraconej, beztroskiej prawie przeszłości. Przewód sądowy udowodnił Rozalii A. oraz grupie jej współników wyłudzenie od różnych osób ponad 150 tys. zł w zamian za obietnicę uzyskania przydziału mieszkania. Zapadł wyrok 10 lat więzienia. Komornik zajął ruchomości.

— Jestem bardzo załamana — w błękitnych oczach Rozalii błyszczy lży — ciągle myślę czy dzieci moje mają co jeść. Najstarsze dziecko choruje na gruźlicę..., ojciec sprowadza do domu kochanki, nie interesuje się rodziną i nie pomaga. Syn mój pójdzie do I Komunii Św. Tak bardzo pragnęłabym go sama posłać. Czasem rozpacz łączy się z depresją, z utratą nadziei i wiary w możliwość odzyskania największego szczęścia: rodzinnej miłości. „Dla mnie już nic nie istnieje — pisze do męża. — To co było najdroższe utraciłam, jeżeli umrę pochowaj mnie w rodzinnym grobie“. Czasem znowu rozpacz i wątpliwość zamieniają się w prośbę błagalną: „Kochany Mężu, idź do adwokata i ratuj!“ Mąż na ogół milczy ale tłumaczy się brakiem pieniędzy. — Zresztą wezmę z nią chyba rozwód — ciska słowa twarde, gromkie, bo to przecież przestępca, kto wie co taki człowiek może? A jednak Rozalia wierzy w męża i w swoje dzieci i chyba tej wiary nikt nie ma prawa jej odbierać. Robi ona wrażenie kobiety, dla której dobro materialne rodziny i osobiste były najwyższym prawem, bez względu na interes ogólnospoleczny i obowiązujące normy etyczne. Postępowała na przekór tym normom krzywdziła innych gwoli swojej wygodzie, mąż udawał, że tego nie dostrzega, w istocie schlebiało mu, że może żyć przyjemnie na utrzymaniu żony. Teraz już nic nie może mu dać z siebie, oprócz cierpienia, czyż zatem nie wygodniej uchylić się od tego ciężaru trosk, porzucić rodzinę?

Jeżeli szczęście osobiste czy rodzinne buduje się na krzywdzie innych za cenę nawet śmiertelnego grzechu i największych przestępstw, trudno nie przewidzieć bolesnych, druzgocących konsekwencji moralnych własnego upadku. Wina jednakże obciąża zarówno bezpośrednich sprawców krzywdy bliźniego jak i tych, którzy oziębłym, pogardliwym stosunkiem do człowieka błądzącego unicestwiają go moralnie.

50 lat pracy naukowej prof. St. Pigionia

W Krakowie odbyła się uroczystość dla uczczenia półwiecznej pracy naukowej prof. dr Stanisława Pigionia.

50 lat pracy naukowej profesora St. Pigionia to szmat czasu. To praca twórcza odbywana w latach niewoli, w okresie międzywojennym, w latach okupacji i po 1945 r. Jej dorobek do ponad 1000 pozycji naukowych, na które składają się szkice krytyczne, studia, rozprawy, monografie, to praca wychowawcza nad młodzieżą akademicką, którą czcigodny profesor nauczał, uzbrajał w wiedzę uzasadniającą uzyskanie tytułów akademickich: magistrów i doktorów. Ich liczba przekracza dwie setki.

Jubilat należy do największych znawców twórczości Adama Mickiewicza. Wkład prof. Pigionia w mickiewiczziadę jest niemały. Prof. Pigionowi nieobcy też był mistrz komedii polskiej Aleksander Fredro. Jego to twórczości poświęcił Jubilat niemało pracy, której owocem było wydanie „Pism wszystkich“ naszego komediopisarza, oraz wydanie dwóch rozpraw kry-

tyczno-analitycznych, omawiających jego twórczość. Dorobek Seweryna Goszczyńskiego, Cypriana Norwida, Bronisława Trentowskiego znalazł poczesne miejsce na jego warsztacie literackim. Wnikliwie rozpracowywał twórczość współczesnych mu: Stanisława Wyspiańskiego, Witkiewicza, Huberta Rostworowskiego, Stefana Żeromskiego, Władysława Orkana, wiele czasu poświęcił na eseje badawcze dotyczące polskiej pieśni ludowej i ludowej literatury, interesował się w płaszczyźnie naukowej okresem Młodej Polski i poezji okresu międzywojennego.

Dla uczczenia twórczości prof. St. Pigionia — tego księcia polskiej krytyki — wydana została „Księga Pamiątkowa“ sumująca Jego dorobek i wkład w naukę o polskiej literaturze i polskim piśmiennictwie.

Do słów uznania, jakie składa polska literatura prof. dr Stanisławowi Pigionowi — przylączamy nasze skromne ale szczere życzenia od „Rodziny“.

A. Kl.

KS. DR LEONARD ŚWIDERSKI

WSPOMINA

Intrygującym meblem w pałacu biskupim była szafa akt personalnych księży. Szafa taka, według surowych przepisów prawa kanonicznego, ma być zamykana na dwa klucze. Jeden z nich był w posiadaniu biskupa, drugi u kanclerza Kurii. Chodziło o zabezpieczenie ścisłej tajemnicy tych akt.

Szafa istotnie była zamykana, zgodnie z obowiązującymi przepisami. Ale potrzeba jest matką wynalazków. Prawo nakazywało zamykanie szafy na dwa klucze. Ale to samo prawo nie przewidywało możliwości wyjęcia deski z tylnej ściany. I ten fortel tłumaczy wiele zagadkowych zaginięć akt. Z wielu teczek personalnych po prostu powydzielano dokumenty. Notabene — pisze ks. Świdorski — dokumenty te dotyczyły czynów księży rzymskokatolickich, za które grozi suspenza ipso facto (zawieszenie) czy nawet ekskomunika.

Kustoszem tej szafy, z urzędu, był kanclerz Kurii ks. Jacek Pycia. Był to arcydziwak. Niski, lsy, krepki, z nieodłącznym cygarem w ustach. Typ samotnika. Zdobył on wyjątkową pozycję w Kurii. Szarogęsił w niej bezprzykładnie. Drwił sobie z zaleceń biskupa i lekcewał zarządzenia generalnego wikariusza. Ten maniak, cierpiący na upodobanie do lokomotyw, znany był z tego, że dzień w dzień podążał na dworzec kolejowy, godzinami przesiadywał na peronie i obserwował ruch pociągów. Nic więc dziwnego, że pod rządami tego rodzaju kanclerza w Kurii panował nie lada bałagan, z którego korzystali księża obciążeni poważnymi kondemnatkami. Wystarczyło — pisze ks. Świdorski — znać słabe strony kanclerza Pycia, chytrze go podejść. Miał ktoś jakiś cień

Wspomnienia ks. dr Leonarda Świdorskiego wywołały żywy oddźwięk wśród naszych Czytelników. Ze „Wspomnień” tych zamieszczamy kolejny fragment, świadczący o specyficznych słownikach, jakie panowały w kieleckiej Kurii biskupiej.

w aktach personalnych — kołatał do Pycia o pomoc.

— A idźże — odsyłał białołącego ks. kanonik — wyrwij sobie sam. Jeszcze ci będę szafę odsuwał...

Stąd tyle braków w aktach...

Atmosferę, jaka panowała wśród duchowieństwa, najlepiej odda batalia, wytoczona przez ks. kanonika Wiśniewskiego przeciw biskupowi Kaczmarskiemu.

Ks. Wiśniewski znany był z tego, że nie przebierał w metodach w okresie kiedy biskupem kieleckim był ks. Łosiński. Był on wtedy mężem wpływowym i potężnym. Na jego widok łydki drżały księżom. Na stolcu biskupim osiadł ks. Czesław Kaczmarek.

Skończyła się wszechmoc wpływowego kanonika. Zawiedziony w swych marzeniach postanowił — jak pisze autor „Wspomnień” — rąbnąć w Kaczmarka. Wybrał drogę nie z frontu a z flanki. Przez Rzym.

Istnieje pisany kodeks prawa kościelnego i kodeks nie pisany, ale za to faktyczny. Kodeks pisany ma się do nie napisanego — jak scena do kulis. W pisanim kodeksie ksiądz ma prawo odnieść się nawet przeciw samemu biskupowi do Rzymu. Według kodeksu nie pisanego, Rzym z zachowaniem wszelkich pozorów sprawiedliwości, daje takiemu księdzu „łupnia”. Nie o to przecież chodzi kto ma rację, lecz czego wymaga prestiż Watykanu. Rzym w wypadkach wszelkiego rodzaju skarg i zażaleń, o ile nie zahaczają one bezpośrednio jego własnych interesów, gładko i bez skrupułów sędzią czyni oskarżonego. Przesyła ściśle poufnie zainteresowanemu biskupowi skargę podwładnego mu księdza i poleca zająć odpowiednie stanowisko.

Skarga ks. Wiśniewskiego wróciła „od stóp” Ojca św. do... Kielc. Do Rzymu poszło pismo o zamknięciu sprawy, a tymczasem ks. Wiśniewski stracił swoją parafię w Pińczowie. Stała mu się krzywda. Dzięki znajomości z biskupem Kleparzem, przeniósł się do Łodzi. Tam otrzymał godność kanonika i został proboszczem parafii katedralnej.

Podczas niejednokrotnych spotkań ks. Wiśniewskiego z biskupem Kaczmarskim — obaj księża zachowują wszelkie pozory, że nic między nimi nie zaszło...

W następnym odcinku podamy, na podstawie „Wspomnień” ks. Świdorskiego — jak wyglądają oskarżenia wytaczane przez władze kościelne w stosunku do podległych księży. Odsłonią one straszliwe bagno moralne panujące w kieleckiej Kurii.

(Opracował A. Kl.)

Ze szmuglerami na czeską stronę

Podróż kształcą. To nie truizm. Kto nie wierzy niech się zapisze w „Orbisie” lub PTTK np. chociażby na trzydniową wycieczkę do Czechosłowacji. Niech pojedzie, jak to się mówi „na czeską stronę”.

Pojechałem. Droga wiodła ze Szczawnicy przez Nowy Targ, Bukowinę, Łysą Polanę do Tatrzańskiej Łomnicy. Na Łysej Polanie była odprawa celna. Moi współtowarzysze podróży stanowili swoiste „towarzycho”. Jakież wulgarnie krzykliwe anemiczne babsztyłe i młokosy, wyglądem przypominający „tarpanów” — czyli „koników”, inaczej mówiąc paskarzy i przekupniów biletowych spod kin. Większość z nich, „nadziana” była ćwiartkami spirytusu, kieszenie mieli przeladowane „carmenami” i „rarytasami”. W teczkach i torbach podróżnych oficjalna ćwiartka wódki, pół kilo czekolady, a w kieszeniach i w krawatach zaszyte korony. Tak przedstawiał się skład osobowy turystów z Polski na Słowaczynę. Aha. Zapomniałem dodać, że prawie wszyscy mieli poza tym po kilka kilo kiełbas, po bochenku chleba. Rozumiałem, że jadąc na trzy dni, zaopatrzonego w 100 koron turysta, który musi zapłacić za nocleg, za przejazd kolejką linową na szczyt Tatrzańskiej Łomnicy — urządza się jak może, aby zaoszczędzić korony na różne drobne przyjemności, na kufel piłznera, tanie słowackie wino, panie na zakup pomadki do ust itd. itp.

— Który raz pan jedzie na „tamtą stronę”? — zapytał mnie

— Po raz pierwszy — odpowiedziałem.

— O, ja jeżdżę regularnie co 10 dni. Raz z Krakowa, to znów bezpośrednio z Zakopanego albo ze Szczawnicy. Tak lepiej. To nie zwraca uwagi...

— Rozumiem pana. Góry ciągną... Tam jest tak pięknie... Pamiętam... przed wojną każdą wolną chwilę wyzyskiwałem na skok w góry...

— Panie, cóż pan mówisz mi o górach. Góry górami, ale każda podróż opłaca mi się wielokrotnie. Pan widzę jest sobie zwykły turysta, czyli „neptek”. Inaczej mówiąc za przeproszeniem... fra-

jer. Niech się pan nie obraża. Co pan wiezie?

— Pięć paczek „zeglarzy”, cytrynę, cztery kanapki z kiełbasą myśliwską, 100 koron, aparat fotograficzny, termos z kawą czarną, bez której trudno mi jest się obejść.

— A zegarek pan ma?

— Naturalnie.

— A ile pan ma zegarków?

— Jeden.

— Mało.

— Panie — powiadam — przez całe życie miałem zawsze jeden zegarek, a w domu budzik. To mi wystarczało.

— A co pan wiezie na handel?

— Na handel? — zapytałem

— No tak, przecież droga musi się zwrócić, trzeba też trochę zarobić...

— Przestań pan barłozyc, panie Marianie, powiedział sasiad mojego rozmówcy, nie widzisz, że to „turyzda”... Zrozumiałem że jadę wśród „turystów”, którzy są po prostu grupą przemysłowców i handlarzy. Ja jechałem rzeczywiście jako turysta — dlatego nazwany zostałem przez bandę przemysłowców ironicznie: „turyzdą”.

Droga z Nowego Targu poprzez Poronin, do Bukowiny... Pamiętam z moich młodych lat. Jego Magnificencja Rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie — autor „Księgi Ubogich” Jan Kasprzewicz,

który w Poroninie pobudował Harendę i tutaj dokonał żywota...

„...przeostałem się wadzić z Bogiem”... brzmiały strofy, wypowiedziane głosem z profundis przez Kasprzewicza, kiedy jako sztabacy złożyliśmy Mu wizytę w jego ukochanej Harendzie, a On gościł nas ciastkami i słowami swojej wielkiej poezji...

Zmienia się krajobraz. Lekka mgła unosi się nad szczytem Giewontu. Jest godzina 12 w południe. Słońce wysoko na nieboskonomie. Ktoś uruchomił „Szarotkę”. Słychać „Hejnał Mariacki”. Jak w kalejdoskopie zmienia się obraz. Napływają wspomnienia. Aha. Tutaj, tutaj, po spacerze w stronę Bukowiny, kiedy echo górskie niesło sopranowy dźwięk sygnaturki bijącej na Anioł Pański — Kazimierz Przerwa Tetmajer uświadomiony zapachem traw, szumem smreków, bzykanielem pszczoł, napli-

...Na Anioł Pański biją dzwony,
Niech będzie Chrystus pozdrowiony.
Niech będzie Maria pozdrowiona,
w niebiosach kędyś głos ich kona...

— Co mi pan tam mówisz, za ćwiartkę spirytu płacą 35 koron. Dawniej dawali 40, a jeszcze przed rokiem to 45... wpada mi w uszy fragment rozmowy...

Mnie góry rozmarzyły, wyzwoliły zapomniane strofy naszych wielkich poetów, a tych moich towarzyszy podróży interesuje tylko interes. Nie to nie interes, to tylko publiczny jawnie prawie uprawiany przemysł. I to stanowi wielokrotny cel podróży moich współtowarzyszy.

Jest mi wstyd. Wstyd, że to są moi rodacy, wstyd, że kobiety wdychają i odmawiają szeptem „zdrowaśki” na intencję udania się towarzyszy podróży interesuje tylko interes. Nie to nie interes, to tylko publiczny jawnie prawie uprawiany przemysł. I to stanowi wielokrotny cel podróży moich współtowarzyszy.

Łysa Polana... Wszyscy wysiadają z autokaru. Odprawy celnej prawie nie ma.

Piękne widoki rozprzestrzeniają się po obydwu stronach szosy. Autobus mknie w stronę Tatrzańskiej Łomnicy. Po drodze moje panie chudną gwałtownie, młodzieńcy też tracą pierś. Gwar graniczny z bazarowym harmidrem panuje niepodzielnie w autobusie. Uf... udało się... Będą moniaki... Byłe tylko było tak samo dobrze w drodze powrotnej.

Przed nami wyrasta wspaniały masyw Tatrzańskiej Łomnicy.

NASI ZA GRANICĄ...



REFLEKSJE WIELKOPOSTNE

„Jeśli kto chce iść za mną, niech zaprze samego siebie, a weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie za mną“.

(Sw. Ł. 9, 22—33)



Niezrozumianie głęboka jest treść wielkopostnej liturgii, która kreśli nam obrazy najważniejszych wydarzeń z życia Chrystusa Pana i Jego Matki. Na ukształtowanie jej wpłynęły trzy zasadnicze okoliczności: czterdziestodniowy pobyt Zbawiciela na pustyni, pojednanie pokutujących z Kościołem (w Wielki Czwartek) oraz obrzędy Chrztu, którego udzielano w ostatnią noc przed Zmartwychwstaniem Pańskim.

Dlatego też Wielki Post to okres służący do poprawy nie tylko tym, którzy aczkolwiek „odrodzeni z wody“ nie potrafili wskutek złych skłonności stać się godnymi dziećmi Boga — lecz także i tym, którzy stają z dala od zbawczej krynicy świętej wiary, ale poznawszy ewangeliczną naukę Chrystusa usiłują żyć według Jego wskazań.

Refleksje wielkopostne zawsze mają głęboką wymowę. Rozpamiętując poszczególne stacje Męki Pańskiej, oprócz uczuć boleści i dogłębnego smutku doznajemy uczuć radości. Ta mimowolna radość duszy naszej budzi się po przejściu ostatniej stacji Drogi Krzyżowej, a spowodowana jest nadzieją wielkanocnego świtu.

Ileż w tym pamiętnym obrazie zdarzeń z życia Chrystusa jest analogii do naszego życia codziennego, w którym radość styka się z cierpieniem, a wesele graniczy z żałobą.

Problem cierpienia wprowadza może największą niepokój do serc ludzkich. Łańcuch nie kończących się niepowodzeń kleski i życiowe zawody, upokorzenia, fizyczna czy duchowa udręka — wstrząsają nami i budzą słuszne, kardynalne pytanie — dlaczego cierpimy?

Dlaczego cierpimy, jeśli cierpienia te nie wypływają z naszej winy, nie są wynikiem naszego negatywnego postępowania? U niektórych widok cierpienia wywołuje jawny bunt duszy, który sięga Niebios. Zjawisko takiego sprzeciwu może być wytłumaczalne i uzasadnione czysto ludzkimi pobudkami. Ale protest ów nie zrodził się na gruncie głęboko przeżytej religii, której symbolem jest Krzyż: narzędzie Męki Boga — Człowieka, męki przyjętej dobrowolnie przez Boga za grzech, którym człowiek sprowadził na siebie gorycz cierpienia. Czy nie jest to wyraźny dowód, że Bóg nie skazał człowieka na wieczną samotność? Jakże więc obojętny może być Bóg, który z miłości ku nam abo nas odkupił, zawisł na Krzyżu i który po dzień dzisiejszy ofiaruje się za nas na ołtarzach całego świata. Ta Męka Chrystusa Pana i jej kontynuacja to wyraz, że żyjemy w świecie dramatu, w którym nie sposób ominąć cierpienia. Chrystus nawet żąda, byśmy szli w Jego ślady i nieśli krzyż żywota. Oto mówi On słowami ewangelisty: „Jeśli kto chce iść za mną, niech zaprze samego siebie, a weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie za mną“. Katolicka interpretacja tego żądania nie może przyjąć za prawdę tezy, że chrześcijaństwo jest religią małych, biednych i cierpiących, którzy biernie przyjmują wszelkie zło i ból. Ale Chrystus powiedział wyraźnie „weź“, co znaczy nie poddawać się biernie lecz przyjmij dobrowolnie to, czego nie możesz ominąć.

Ze cierpienia nie należy szukać uczy nas Chrystus na przykładzie rozmowy w Ogrójcu, gdzie wielokrotnie zwracał się do Ojca Niebieskiego: „Je-

śli to być może, niechaj odejdzie ode mnie ten kielich“.

Krzyż to symbol ludzkiego życia na ziemi nie po to, by stać się przyczyną dodatkowego udręczenia naszego ducha, ale by patrząc na niego uczyć się mądrości życiowej, nabywać umiejętność rozsądnego łączenia smutku z radościami.

Z krzyża płynie nadzieja wytrwania i potęga ducha. Z cierpieniem wiąże się nierozzerwalnie byt człowieka na ziemi. Ta konsekwencja jest nieusuwalna i stanowi niejako znamię ludzkiego istnienia. Gdyby nawet z drogi życia usunąć wszystkie cierpienia – to i tak śmierci uniknąć się nie da, a jest ona najdotkliwszą z cierpień.

Cierpienie hartuje naszą wolę, pogłębia i wzbogaca nasze życie duchowe. Naśladowanie Chrystusa przez krzyż – to w pojęciu chrześcijańskim wzięcie na siebie odpowiedzialności za krzewiące się wokół nas zło grzechu. Ten kto wierzy w Chrystusa, nie pozostawi w zapomnieniu cierpiącego ani opuszczonego, pomny słów Zbawiciela: „Kto chce być uczniem moim, niech weźmie krzyż swój i naśladuje mnie“. Temu wskazaniu nigdy nie grozi dezaktualizacja. Zawsze jest ono żywe i na czasie. Dźwigamy codziennie krzyż troski i zmartwień, bólów i rozczarowań.

Lecz gdy te drobne codzienne troski i cierpienia dźwigamy z Chrystusem, gdy nie dręczy nas uczucie osamotnienia – są one dziwnie lekkie. On bowiem wspiera nas Boską siłą.

Z uczuciem głębokiej współwiny rozważamy Mękę Chrystusa oraz jej sens i cel. Jest nim zbawienie każdej duszy, zbawienie każdego z nas. Bóg zbawia nas za wszelką cenę, a nawet za Mękę krzyżową Syna Swego. Zbawiając nas za tak wysoką cenę, chce również i odpowiedniego wkładu z naszej strony. Stąd właśnie okres Wielkiego Postu, to okres mobilizacji naszych sił duchowych do pracy nad własnym uświęceniem. Przez cały ten okres towarzyszy nam popielcowe wołanie Kościoła: pamiętaj człowiecze, że proch jesteś i w proch się obrócisz! Ta chwila smutnego rozbratu z życiem ziemskim prędzej czy później nastąpić musi. A więc



winniśmy być gotowi i czujni. „Czuwajcie, bo nie wiecie dnia ani godziny“ – upominał Chrystus. Życie doczesne to nie cel sam w sobie. To dar Boży dany nam po to, aby używając go roztropnie, zasłużyć sobie na życie z Bogiem. Impulsem naszym ku temu bę-

dzie pamięć na ostateczny cel życia. Z naszej głębokiej wiary czerpać będziemy siły do spełnienia dobrych uczynków, do wykonywania sumiennego obowiązków tak osobistych, jak i rodzinnych, zawodowych, społecznych i patriotycznych. Świadomość, że życie doczesne

to przedsięwzięcie wieczności – jest dla głęboko wierzącego katolika najsilniejszą pobudką doskonalenia się duchowego, to źródło czynów najbardziej szlachetnych. Pod tym kątem winniśmy patrzeć na wielkopostne przeżycia religijne.

PORADY PRAWNE

PANU CZYŻOWI JANOWI (BIESKO STARE)
Redakcja odpowiada na list z dnia 5 lutego 1962 r.

Według przepisów prawa spadkowego, w zakresie dziedziczenia testamentowego, spadkodawca może ustanowić spadkobiercą każdego, według swobodnego uznania, powołując go do całości lub części spadku. W myśl tych przepisów ciocia Pana Jana zapisała 2 hektary i domek, tytułem darowizny. Akt darowizny — jest aktem prawnym, umową — w której darczyńca zobowiązuje się dokonać kosztem swego majątku, bezpłatnego przysporzenia majątkowego, na rzecz osoby darowanej.

Następna kwestia poruszana przez Pana dotyczy sprawy, czy inne osoby z rodziny mogą współuczestniczyć w zapisie testamentu. O ile ciocia wyraża zgodę, a osoby pretendujące do spadku mogą lub chcą dziedziczyć, testament może być rozszerzony na te osoby, lecz ciocia, jako darczyńca musi sporządzić nowy zapis w testamentie.

Kwestię darowizny regulują poza tym przepisy Kodeksu Zobowiązań, według których osoby z rodziny Pana Jana mogą ubiegać się u cioci o dalsze zapisy z posiadanego majątku, a jeżeli cały majątek został Panu Janowi zapisany tytułem darowizny, ciocia może odwołać sporządzony już akt darowizny pod warunkami w prawie przepisany.

W tym celu przepisy Kodeksu Zobowiązań stwarzają pewnego rodzaju przeszkodę dla darczyńcy, jeżeli zachodzi fakt odwołania darowizny. Odwołanie darowizny, według art. 364 Kodeksu Zobowiązań — może nastąpić, jeżeli darowizna jest jeszcze nie wykonana. Wypadek taki jest przewidziany wtedy, kiedy darczyńca aczkolwiek przyrzekł, nie może dokonać darowizny z powodu tego, że jego stosunki majątkowe tak się zmieniły, że darczyńca nie może inaczej postąpić i obiektywny stan majątkowy usprawiedliwia całkowicie jego postępowanie.

Natomiast, jeżeli darowizna jest już wykonana, a w konkretnym przypadku Pan Jan poniósł z tego tytułu koszty w wysokości 18.000 zł, darczyńca może odwołać darowiznę, nawet już wykonaną, jeżeli obdarowany dopuścił się względem niego rażącej niewdzięczności, zwłaszcza przez popełnienie czynu stanowiącego przestępstwo, albo ciężkie naruszenie obowiązków rodzinnych. Taki stan sprawy reguluje przepis art. 366 Kodeksu Zobowiązań.

Wychodząc z założenia prawdopodobieństwa, że Pan Jan nie sprzeniewierzył się w niczym, ciocia nie będzie miała możności podnieść zarzutów przeciwko Panu, uzasadniających podjęcia czynności odwołania darowizny. W tym stanie sprawy darowizna jest ważna i nieodwołalna. Odnośnie kwoty 18.000 zł, wpłaconej tytułem podatku od wzbogacenia pozostaje w związku tylko z obecnym stanem sprawy, kiedy nie ma podstaw do odwołania darowizny.

Sprawa pracy Pana i żony w gospodarstwie cioci, bezpłatnie i bez utrzymania, na podstawie krótkich informacji z listu przedstawia się następująco.

Praca na roli w ciągu 6 lat może być charakterem dochodzenia sądowego, jeżeli charakter pracy był zbliżony do warunków przewidzianych w umowie o pracę. Dochodzenie roszczenia za pracę, za którą Pan Jan z żoną nie otrzymał ani wynagrodzenia, ani wyżywienia, wydaje się nam bezprzedmiotowe, na podstawie tego co Pan napisał w końcowej fazie listu, który cytujemy dosłownie: „...bo pracowaliśmy już 6 lat naprzód bez wynagrodzenia i bez utrzymania, by pomóc staruszce, bo jest sama, która oświadczyła, że my będziemy spadkobiercami”.

Gdyby treść listu znana była sądowi, a list jako dokument był załączony do sprawy, dochodzenie należności za pracę bez wynagrodzenia i bez wyżywienia, nie miałoby, naszym zdaniem, szans powodzenia, ponieważ z charakteru oświadczenia Pana wynika, że praca była podjęta nie z uwagi na możliwość zarobkowania i utrzymania Pana i żony, lecz ze względu na oświadczenie cioci, że Pan i żona będziecie spadkobiercami za świadczenie pracy, którą spełniliście jako zapłatę — w świetle przepisów prawa pracy.

Mgr Józef A. Miłaszewicz

Zdarza się czasami, że będąc na zabawie, z wizytą czy w urzędzie nie jesteśmy pewni jak należy się zachować. Oto więc kilka rad, które postaramy się zapamiętać, bo na pewno zdarzy się okazja, w której nam się przydadzą.

Przy jedzeniu — nie należy rozmawiać z pełnymi ustami. Nie powinno się też przy stole poruszać tematów mogących wzbudzić obrzydzenie we współbiesiadnikach (np. „widziałem dziś na drodze rozgniecioną żabę...”) Pałac papierosa po posiłku wystrzegajmy się strącania popiołu na talerzyk, czy spodek. Do tego celu służą tylko popielniczki. Gospodarze powinni podać je w wystarczającej ilości.

Talerza z zupą nie powinno przechylać się do siebie, czy od siebie. Można sobie na to pozwolić we własnym domu, na wizycie lepiej z tego zrezygnować, choćby zupa nam bardzo smakowała.

Łyżkę, czy łyżeczkę wkłada się do ust zawsze „dziobkiem”, a nie bokiem. Po posiłku nóż i widelec układa się obok siebie, a nie skrzyżowane, na talerzu.

Samym widelcem bez pomocy noża, jada się wszystkie potrawy przyrządzone z mielonego mięsa, ryby, potrawy mączne i jarzyny. Wyjątek z ryb stanowi śledź, którego możemy kroić nożem.

Pijąc kawę czy herbatę — należy zawsze pamiętać o wyjęciu ze szklanki, czy filiżanki łyżeczki.

Przechodząc z wizytą najpierw witamy się z gospodynią i gospodarzem domu, potem z pozostałymi gośćmi, zaczynając od kobiet. Gdy przyjdziemy kiedy już wszyscy siedzą przy stole, wystarczy przywitać się z gospodarzami i najbliższymi sąsiadami, pozostałym mówiąc ogólnie „dzień dobry” czy „dobry wieczór”.

Przedstawiając nie znających się wzajemnie gości, gospodarz czy gospodyni wymienia ich nazwiska. Z zasady mężczyznę przedstawia się kobiecie, osobę młodszą wiekiem osobie starszej. Przedstawiani sobie wzajem

podając rękę wyraźnie wymieniają swoje nazwiska. Nie ma obowiązku całowania kobiet w rękę, wystarczy podanie ręki i ukłon. Wyjątek stanowią osoby w podeszłym wieku, które „mogłyby mieć za złe”...

Jeśli się nie pije wódki, gospodarze, ani współgoście nie powinni natrętnie namawiać do picia. Wyjaśnienie „nie piję” musi im wystarczyć.

Z papierosem w ustach nie powinno się iść ulicą w towarzystwie kobiety. Z zapalonym papierosem nie wchodzi się do cudzego mieszkania, do pokoju zwierznika w biurze, do gabinetu lekarza, czy do urzędu. Rozmawiając, czy kłaniając się należy papierosa wyjąć z ust. Zasadniczo mężczyzna podaje ogień kobiecie, o ile oboje siedzą, podający ogień na ten moment wstaje.

Kłaniając się znajomym na ulicy nie należy trzymać rąk w kieszeniach. Tak samo rozmawiając z kobietą, czy osobą starszą. Mężczyzna pierwszy kłania się kobiecie, i mężczyźnie starszemu od siebie. Zawsze mężczyzna, bez względu na wiek, kłania się pierwszy mężczyźnie idącemu z kobietą. Kobieta idąca z mężczyzną pierwsza kłania się znajomej idącej samej. Mężczyzna kłaniając się na ulicy podejmuje nakrycie głowy. Reguła ta ma wyjątek — jest nim beret, którego się nie zdejmuje. Najogólniejszą zasadą kłaniania się jest: ten się kłania z miłym uśmiechem pierwszy, kto jest lepiej wychowany...

W teatrze, czy kinie przechodzimy na nasze miejsce między rzędami zawsze odwróceniem przodem do siedzących. Biorąc do teatru i kina cukierki pamiętajmy, że szeszelczenie papierkami przeszkadza innym. Wszelkie półgłosem nawet robione uwagi w czasie przedstawienia, komentarze czy opowiadanie współtowarzyszowi „co będzie dalej” świadczą o braku kultury i złym wychowaniu.

Na zabawie — po skończonym tańcu odprowadzamy partnerkę do krzesła, a nigdy nie zostawiamy na środku sali.

M. A.

Ciekawe...

Od Redakcji. Jako uzupełnienie powyższego artykułu podajemy następującą ciekawostkę.

Posługując się łyżką przy posiłku, nie zdajemy sobie sprawy, że należała ona w XVI i XVII w. do bardzo cennych sprzętów stołowych. Owcześnie łyżki były przeważnie ze srebra, niekiedy zaś cynowe, przy czym różniły się kształtem od dzisiejszych. Czerpaki miały szerokie, płytkie, często pozlacane, trzonki były proste, rzeźbione przy osadzie oraz na końcu. Na łyżkę niewiele można było nabrać płynu, a służyła przede wszystkim do potraw gęstych, jak np. bigos. Były one często ozdobione dodatkowymi napisami, które miały powstrzymać od kradzieży albo zawierały jakieś sentencje. Wśród tych napisów spotykamy m. in. takie: *Pamiętaj, człowiecze — że cię niedługo na świecie, Trzeźwość, pokora — rzadka u dwora, Wszystko przemienie — sława nie zginie, Dał ci Bóg dary — używaj miary i wiele innych.*

Autorem niektórych napisów jest Mikołaj Rej. Oprócz herbów znajdowały się na trzonkach również wizerunki, np. Matki Boskiej i św. Jakuba, o czym wspominają dawni pisarze.

Wśród późniejszych łyżek (XIX-wiecznych) spotykamy ozdobione popiersiami T. Kościuszki i ks. J. Poniatowskiego (w)

CZYTELNIKU! Czy posiadasz już wszystkie książki wydane przez WLR?

Dla zainteresowanych podajemy spis broszur i książek będących do nabycia w dziale sprzedaży WLR:

- 1) Ziarna Boże — konferencje religijne 16,00
- 2) Przez Maryję do Jezusa — rozważania maryjne 10,00
- 3) O Kościele Jezusa Chrystusa 3,00
- 4) Katechizm Kościoła Polskokatolickiego 6,00
- 5) Dziecię z Betlejem 8,00
- 6) Zbuduję Kościół mój 4,00
- 7) Wierzę w Kościół Katolicki 4,00

- 8) Zarys dziejów papieżstwa 20,00
- 9) Od celibatu do cudzołóstwa 3,00
- 10) Biblijne podstawy papieżstwa rzymskiego 4,00
- 11) Sakrament Chrztu św. 4,50
- 12) Sakrament Pokuty 4,50
- 13) Sakrament Bierzmowania 4,50
- 14) Sakrament Eucharystii 4,50
- 15) Idea Kościoła Narodowego w literaturze polskiej 5,00
- 16) Kulisy nieomyślności 5,00

Zamówienia realizujemy po uprzednim wysłaniu należności przekazem pocztowym lub blankietem na konto PKO, W-wa nr 1-14-147290 lub na nasz adres: WLR, Warszawa, ul. Wilcza nr 31.

Sen jest to okresowy stan wypoczynku fizycznego i umysłowego z zahamowaniem ośrodków korowych mózgu, utratą kontaktu ze światem zewnętrznym, zanikaniem świadomości oraz zwolnieniem czynności narządów wewnętrznych i procesów przemiany.

W dzisiejszych warunkach ogromnego postępu techniki oraz przy współczesnym tempie pracy „umiejętna gospodarka snem“ jest ogromnie ważna dla organizmu ludzkiego.

Cykle godzin snu potrzebnego dla kompletnej regeneracji organizmu są u ludzi bardzo różne.

Medycyna uznaje „przepisowe“ 8 godzin snu dla normalnego dorosłego człowieka. Ale bywają przecież organizmy, które wymagają więcej, bo nawet 10 godzin snu na dobę.

Należy więc poznać wymogi swego organizmu i uważać na domowy harmonogram snu. Albowiem najlepiej dobrane małżeństwo może pomóc sobie o kwestię organizacji... pokoju sypialnego, co w aktualnej trudnej sytuacji mieszkaniowej (nie tylko w Polsce, ale na całym świecie) ma bardzo ważne znaczenie.

KILKA UWAG O HARMONOGRAMIE SNU

Współczesne małżeństwa idąc za duchem czasu odgradzają się „meblo-ściankami“, instalują lampki o wąskim snopie światła, itp., ale przede wszystkim powinny pamiętać o śnie, powinny się należycie wysypiać.

Co zrobić, aby zapewnić sobie dobry sen, ten niezbędny warunek regeneracji zmęczonego pracą organizmu?

Czy „najważniejszy“ jest sen przed północą? — To zależy. Dla kogoś, kto musi wcześniej wstawać — oczywiście — tak. Ale jeżeli ta sama osoba musi np. pracować w godzinach wieczornych aż do 1 w nocy, to będzie mogła swoje 8 godzin snu zacząć z powodzeniem o godzinie 2 i organizm jej nie poniesie uszczerbku. To tylko kwestia przyzwyczajenia, przedstawiania się na inne godziny spoczynku. Ale to przyzwyczajenie do danych godzin snu jest rzeczą zasadniczą i konieczność częstego przedstawiania się na różne okresy doby jest dla organizmu męcząca.

Bardzo ostrożnie należy postępować ze środkami nasennymi! Trzeba ich używać w małych dawkach i pod ścisłą kontrolą lekarza, bo każdy inaczej reaguje na ten sam środek. I to, co dobre dla naszych przyjaciół, czy kuzynów — dla nas może być szkodliwe.

Przy używaniu środków nasennych, jeśli tylko uda nam się porządnie przespać kilka nocy, należy natychmiast zaprzestać używania narkotyku.

Jeszcze kilka uwag dla tzw. „mózgowców“, którzy już z reguły nie chodzą spać razem z kurami, gdyż nie mogą zasnąć, bo mają zbyt silnie „rozruszany“ umysł.

A więc: nie kładziemy się spać natychmiast po wyczerpanej pracy umysłowej, nawet, jeśli jesteśmy bardzo zmęczeni. Dobrze jest poświęcić parę minut jakiemś nie męczącemu, a rytmicznemu zajęciu, jak: szczotkowanie włosów lub parę minut tańca przy radiu. Można się też przejść lub wziąć ciepły tusz, wykonać parę ruchów gimnastyki oddechowej.

Troski i zmartwienia staramy się przytulnie przypominając sobie jakieś przyjemności, które nas czekają — czyjeś odwiedziny, jakieś zakupy, wyjazd na wakacje...

I taki jeden, jedyny trick niepoważny, ale podobno skuteczny:

przed pójściem spać zapisz na kartce to, co cię najbardziej w tym momencie absorbuje. Sprawa „przeniesienia“ na papier odciąża podobno zmęczony umysł.

M. K.

CHCĘ BYĆ PIĘKNA



TYM RAZEM TYLKO DLA MĘCZYZN

Na dwadzieścia parę „Kaczków“ jeden poświęcimy naszym panom. To chyba niewiele. To, o czym chcę dziś przypomnieć naszym Czytelnikom — to sprawy powszechnie znane. Ale wystarczy rozejrzeć się po ulicy, by zauważyć jak wielu mężczyzn, na co dzień, o nich nie pamięta.

Elegancki mężczyzna to ten, którego ubiór jest dostosowany do okazji, ale niczym nie rzucający się w oczy. Zle wygląda nawet najmłodniejszy sportowy półbućk do wizytowego ubrania, jak również czarna muszka, do kraclastej, grubej marynarki. Ubranie musi być zawsze czyste, spodnie zaprasowane, koszula świeża.

Do fryzjera trzeba chodzić systematycznie. Stercząca czupryna i włosy „do kolnierzyka“, uchodzące mogą ostatecznie u bardzo młodych chłopców. Inni włosy muszą mieć starannie ostrzyżone i uczesane.

Utrzymywanie rąk w idealnej czystości to nie luksus. Nie trzeba robić manicure, ale paznokcie

muszą być krótko przycięte, a skórka obciągnięta, lub wycięta.

Mężczyźni zasadniczo nie używają kosmetyków prócz kremu po goleniu i wody kolońskiej. Głównym ich kosmetykiem jest mydło i woda, a tego nigdy nie jest za dużo! Twarz myć trzeba codziennie rano i wieczorem. Przy toalecie nie zapominać i o zębach! Golić się zaś codziennie z rana, a przed wieczornym wyjściem na zabawę, z wizyta, czy do teatru powtórnie. Nic tak nie wpływa na koryzstny, elegancki wygląd mężczyzny, jak świeżo, porządnie wygolona twarz.

Mężczyźni nie mają takich kłopotów z cerą, jak kobiety. Nie potrzebują walczyć ze zmarszczkami. Im zmarszczki nawet dodają uroku! Najczęstszą dolegliwością skóry są wagnery. Najprościej byłoby pójść do gabinetu kosmetycznego, gdzie by usunęły fachowo wagnery. Niewielu mężczyzn się jednak na to decyduje. A więc można ten zabieg przeprowadzić samemu. Przed wycisnieniem wagnerów kładziemy na twarz możliwie jak najgorętszy kompres. Może to być złożony we czworo płócienny ręcznik. Po paru minutach zdejmujemy go, przecieramy twarz spirytusem salicylowym i świeżo umyętymi rękami wykonujemy zabieg. Po skończeniu jeszcze raz trzeba twarz, a szczególnie miejsca po wagnerach dokładnie przemyć spirytusem.

Przykrą dolegliwością jest częste u mężczyzn pocenie się stóp. Przez codzienną kąpiel stóp w dobrze ciepłej wodzie z dodatkiem paru łyżek soli, codzienną zmianę skarpetek, oraz posypywanie stóp na dzień suchym talkiem, można ją w znacznej mierze zlikwidować.

Stare przysłowie mówi: „jak cie widzą, tak cie piszą“, i choć z zewnętrznego wyglądu nie należy oceniać człowieka, jednak ma on duży wpływ na kształtowanie się naszego sadu o bliźnich. I o tym nie trzeba zapominać, i to nie tylko od święta i „wielkiego dzwonu“, ale i na co dzień.

BEATA

STAŁY KONKURS TYGODNIOWY

Co tydzień losujemy NAGRODĘ WARTOŚCI 200 zł. Czytelnicy, którzy uważnie czytają tygodnik „Rodzina“ znajdą na ostatniej stronie w prawym dolnym rogu, kupon do losowania z zaznaczonym numerem bieżącego tygodnika np. 81, 82, 83.

Kupon należy wyciąć, włożyć do koperty, podać dokładny adres i wysłać na adres: Tygodnik „Rodzina“ W-wa, Wilcza 31 z dopiskiem na kopercie: KONKURS [podać bieżący numer].

W każdy czwartek tygodnia przyznajemy nagrodę temu czytelnikowi, który PRZYŚLE NAJWIĘKSZĄ ILOŚĆ KUPONIKÓW. Czytelnicy! Każdy ma szansę otrzymać nagrodę wartości 200.— zł.

Anekdoty

Jeden z mieszkańców Poznania zapraszał listownie na wesele. Zaproszenia te rozniósł sam i mówił:

— Jeżeli od tej swojej bytności się wymówisz, mniejsza o to, tylko daj upominek.

Do wielkiego filozofa greckiego Sokratesa zwrócił się zapytaniem jego przyjaciel:

— Poradź mi: czy mam się ożenić, czy też nie?

— Cokolwiek zrobisz — odrzekł Sokrates — na pewno będziesz żałował.

Wśród Lapończyków istnieje przepis, nadające różne przywileje za tępienie dzikich zwierząt. Jeden z tych przywilejów brzmiał:

„Mężczyzna, który zabije niedźwiedzia, może nie mieszkać ze swoją żoną cały tydzień“.

W pewnym towarzystwie dwie młode panienki zapytały obecnego tam Bernarda Shaw'a:

— Ile pan ma lat, panie Shaw?

Shaw odpowiedział ostrożnie:

— To zależy od waszych zamiarów, moje panie.

Ernest Hemingway, znakomity pisarz amerykański, był zapalonym myśliwym. Kiedyś opowiadał o swoich przygodach podczas polowania na dzikiego zwierza w Afryce. Jeden ze słuchaczy spytał:

— Czy to prawda, że drapieżniki nie zrobią krzywdy człowiekowi, jeżeli ten niesie zapaloną pochodnię?

— To zależy od tego, jak szybko niesie tę pochodnię — odpowiedział Hemingway.

KWIECIEŃ

N	8	V N. W. Postu (Męki Pańskie)
P	9	św. Marii, św. Hugona
W	10	św. Makarego
Ś	11	św. Leona, św. Filipa
C	12	św. Wiktora, św. Zenona
P	13	św. Przemysława
S	14	św. Justyna, św. Waleriana

Wydawca: Wydawnictwo Literat. i Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-44; 21-74-08. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urząd Pocztowy, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu“. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch“ Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrócie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 28 półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Przedpłaty na te prenumeraty przyjmujemy na okresy kwartalne, półroczne i roczne. Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch“ w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa, Konto Nr 1-14-147290. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina“ za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch“ Warszawa, ul. Wilcza 46: prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 zł, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 L; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 zł; prenumerata roczna dla Australii 2.10,5 LA i 20,4 LE.

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI

CZY WIESZ, ŻE:

Kościół Polskokatolicki jest Kościołem Katolickim. Posiada wszelkie znamiona Kościoła Chrystusowego.

DLACZEGO POLSKI I KATOLICKI?

Kościół Polskokatolicki prowadzi wiernych do Boga i posługuje się w liturgii zrozumiałym dla nich językiem polskim.

Zachowując naukę Jezusa Chrystusa (zawartą w Piśmie św., Tradycji oraz orzeczeniach i uchwałach Soborów Powszechnych), czci Najświętszą Maryję Pannę i Świętych Pańskich, uczy swych wiernych miłości do Boga, szacunku dla bliźnich i ukochania Ojczyzny.

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI JEST KOŚCIOŁEM APOSTOLSKIM:

Biskupi Kościoła Polskokatolickiego mają ważną sukcesję apostołską, której nie kwestionują nawet najbardziej zagorzali i fanatyczni duchowni rzymskokatolicy. Z ważności i prawdziwości sakry biskupiej w Kościele Polskokatolickim wypływa ważność kapłaństwa.

Msza św. w języku polskim i Sakramenty św. są tak samo ważne jak Msza św. odprawiana w języku łacińskim, greckim lub koptyjskim.

NA CZYM POLEGA RÓŻNICA?

Różnica polega na tym, że Kościół Polskokatolicki odrzuca dogmat o nieomyślności papieża i prymacie jurysdykcyjnym biskupów rzymskich. Tylko Bóg jest nieomyślny. Człowiek, również papież, może się mylić.

PODZIAŁ KOŚCIOŁA

Kościół Polskokatolicki w PRL dzieli się pod względem administracyjnym na:

- a) Archidiecezję Warszawską,
- b) Diecezję Wrocławską,
- c) Diecezję Krakowską.

KIEROWNICTWO KOŚCIOŁA

Najwyższym zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego jest Prymas — J. Em. Ks. Biskup Prof. Dr Maksymilian Rode, rezydujący w Warszawie.

STOSUNEK DO RUCHU EKUMENICZNEGO:

Kościół Polskokatolicki jest członkiem Światowej Rady Kościołów Chrześcijańskich, która skupia w swych szeregach ponad 400 milionów chrześcijan, a więc tyle, ile liczy Kościół rzymskokatolicki razem z obrządkami nierzymskimi na całym świecie.

A jednak świat jest piękny i na pewno warto żyć...



Nie warto żyć — powiadają ponuracy... Nie warto? Życie nigdy nie było łatwe. Zawsze było złożone i skomplikowane, wymagało od każdego człowieka dużo dobrej woli i zrozumienia innych ludzi. Ale czyżby nie warto było żyć? Na pewno warto. Przyroda otaczająca nas jest taka piękna. — Znow wiosna. Wszystko obudziło się do życia u nas w kraju i w wielu, wielu innych krajach. Wiosna. Znow otucha wstępuje do naszych serc. Będzie lepiej. Trzeba żyć. Piękna ta nasza polska wiosna, piękna złota jesień, piękne krajobrazy nasze i obce. Rodzime widzimy wokół nas, obce podziwiamy na fotosach i obrazach. Spójrzmy...



A jednak świat jest piękny. Świat — dzieło Boga, jakże wspaniałe... Na pewno warto żyć.

